JERZY DUCHNIEWSKI

ur. 1932; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	dzieciństwo, wybuch II wojny światowej, okupacja niemiecka, bombardowanie Lublina

Naloty i bombardowania Lublina we wrześniu 1939 roku

Dobrze pamiętam naloty i bombardowania Lublina. Któregoś września pobiegłem jako ministrant do Kapucynów, tam leżał zabity ogromny koń, tak zwany belgijski, czyli koń z taborów. Gdzieś go tam ubito na Krakowskim i on leżał przez kilka dni i nie miał go kto usunąć, bo trwały te bombardowania bez przerwy. Co chwila, no dosłownie nie co chwila, co pewien czas nalot... w związku z tym syreny wyły, ludzie uciekali. Ja pamiętam, na rogu Narutowicza i Okopowej był taki sklep spożywczy, pamiętam nawet nazwisko właściciela, Kordos się nazywał. I tam pierwszego czy drugiego września wysłano mnie po cukier, bo warunki materialne były takie, że trzeba było kupować na bieżąco. Poszedłem po ten cukier i tam mnie złapał nalot. Wszyscy uciekali gdzie kto mógł, ja też do jakiejś bramy się najbliższej schroniłem, ale ten nalot nie trwał długo, więc skończył się nalot, kupiłem cukier i wróciłem do domu.

Któregoś września byłem na Krakowskim Przedmieściu na wysokości kościoła św. Ducha, była godzina popołudniowa, czyli tak gdzieś koło godziny piętnastej, szesnastej. Nalot i cienie samolotów na ulicy, na Krakowskim Przedmieściu. Widać było cienie i strzelano z karabinów maszynowych, ludzie się rozbiegali pod mury kamienic i uciekali w bramy, gdzie kto mógł. Ja też gdzieś w jakąś bramę się skryłem, ale to szybko się skończyło, znów nalot się skończył, to były bardzo krótkie naloty, bo te samoloty przelatywały. Każdy z dorosłych, chociaż i ja pamiętam nosiłem, mieliśmy tak zwane tampony, czyli takie maseczki na twarz z flaneli, bo była znowu psychoza gazu, że będzie stosowany gaz i ten tampon trzeba było założyć na twarz, tutaj na uszy takie zauszniki były i trzeba było czymś wilgotnym to zwilżyć, żeby pochłaniacz był dobry. Ale to mi się znowu inna rzecz kojarzy, mianowicie zdaje się, że 9 września w Bobolanum, czyli tam gdzie jest szpital wojskowy, tam było Kolegium Jezuickie, była uroczystość uczczenia relikwii świętego Andrzeja Boboli, który niedawno był kanonizowany i jezuici po swoich domach wozili relikwie, no i tam było właśnie nabożeństwo w kaplicy. Moja babcia była ogromnie pobożną osobą, ja jeszcze do

szkoły nie chodziłem, miałem czas, i z babcią wybraliśmy się do Bobolanum. I oczywiście byliśmy gdzieś na wysokości kościoła garnizonowego, kiedy znów nalot i ludzie uciekali, gdzie jest najbezpieczniej. Wydawało im się, że najbezpieczniej jest w nowo zbudowanym kościele wojskowym i tam żeśmy pod chór się schowali. Dużo ludzi nie było, bo to tylko z Alei Racławickich uciekli ludzie gdzie mogli. Ponieważ ja byłem ministrantem, to już wiedziałem jakie są części mszy świętej, jaka jest kolejność, i zauważyłem, że jak ten nalot się zaczął, to kapelan bardzo szybko dokonał przeistoczenia, czyli wymówił najistotniejsze w mszy świętej słowa konsekracji, i potem szybko spożył komunię świętą, a nam wszystkim zgromadzonym powiedział żebyśmy, jak będą stosowane gazy, używali tych tamponów, któreśmy nosili z sobą. Pamiętam, że w kościele padły zdania: „Jak nie będzie płynów, to oddać mocz w ten tampon i zakładać go na usta swoje" I kapelan szybko pobiegł do Bobolanum, gdzie już od pierwszego września był szpital wojskowy. W każdym bądź razie szybko się też nalot skończył, nie trzeba było stosować masek. No i żeśmy nie poszli na to nabożeństwo świętego Andrzeja Boboli, tylko wróciliśmy do domu na Graniczną.

Data i miejsce nagrania	2010-04-27, Lublin
Rozmawiał/a	Aleksandra Dulian
Transkrypcja	Aleksandra Dulian
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"